Środa **Nr. 20.** 22. Lutego 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 céntów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Bogumił Dawison.

Aby dobrze pojąć Dawisona i z nicią Aryadny przejść pyszne, czasem jednak straszliwą osłonione ciemnością labirynty potężnego jego geniuszu, trzeba znać cokolwiek szczegóły jego życia.

Urodzony w Warszawie dnia 15 maja 1818 roku z bardzo ubogich rodziców, w czasach, gdzie szkoły zaledwie dla bogatych otwartemi były — musiał naturalnie całkiem niedostateczne otrzymać wychowanie.

Dla polskich Żydów ideałem socyalnej pozycyi jest stanowisko dobrego, a właściwie zamożnego kupca; to też dla swych dzieci o innym nie roją oni losie.

Chłopiec, który tylko parę lat w najniższych klasach przepędził nabył, tam jednego talentu — pięknego pisma, — a gdy w dwunastym roku życia wybiła dla niego godzina walki o byt materyalny, — ów talent kaligraficzny otworzył mu bramy samoistności.

Jako przepisywacz u sekwestratora, wszedł Dawison w życie; zarabiał zaledwie kilka groszy dziennie i aby je jakokolwiek znosnem uczynić, pomagał sobie malowaniem szyldów.

Ztąd przeszedł — jako to sam żartobliwie opowiada — »do literatury,« to jest został kopistą przy gazecie warszawskiej, na którem to stanowisku pięć lat pozostał.

Jednakże te lat pięć mają w jego życiu wielkie znaczenie, w nich bowiem nauczył się dobrze francuskiego i niemieckiego języka, w czem mu był pomocnym redaktor Krupski, rachując zapewne na to że z czasem z niego tańszego mieć będzie od innych tłumacza.

W tym czasie również przypada dla Dawisona ów wielki dzień, gdzie jakieś niewidzialne głosy zabrzmiały mu w ucho szeptem, na który serce mu wezbrało, spokój ducha się zmącił i te mu słowa z ust wybiegły, jakiemi ongi młody Corregio, stanąwszy przed obrazem Rafaela, zawołał: »anch! io sono.... artista!« — Teatr, do którego umiał sobie od czasu do czasu wstęp wyjednać, pociągał go ku sobie tym nieprzepartym, porywającym powabem, któremu już wielu uległo, a któremu i on poddał się bezsilnie. Opuścił dotychczasowe miejsce, uczęszczał do szkoły dramatycznej, debiutował 1837 — i został angażowanym za 15 rubli miesięcznie! — z czego żył w czasie swoich studyów dramatycznych, ile razy tygodniowo jadał, o tem nikt nie wie. Tak kończy się pierwszy peryod tego niezwykłego życia; głównym jego stygmatem był niedostatek, ale ztąd powstała owa energia, owa siła walki, które może bez tego nie byłby się tak w nim wyrobiły. Dziewiętnastoletni młodzieniec miał to przekonanie, że od lat siedmiu sam się utrzymywał, że sam zdobył sobie ukształcenie, któregoby mu niejeden z jego szlacheckich rodaków mógł pozazdrościć — i karyerę, która wielu doprowadziła do sławy i bogactw.... i to wszystko zawdzięcza sobie — sobie jedynie! Jakaż siła leży w tem przekonaniu!

Po roku opuszcza warszawską scenę — gra w Wilnie wszystkie niemal role repertoaru, począwszy od »Romea« aż do »Ojca debiutantki« i wreszcie zostaje zaangażowanym do Lwowa, z przyzwoitszą już pensyą; tu występuje w rolach kochanków. We Lwowie zbierał pierwsze laury, gdyż podobał się publiczności zaraz przy pierwszem wystąpieniu; i odtąd rzeczywiście staje się ulubieńcem fortuny.

Hrabia Skarbek objął dyrekcyą lwowskiego teatru; biegłem okiem znawcy dostrzegł on w Dawisonie rozwijający się geniusz. — Wspierał go gdzie tylko mógł — zrobił go reżyserem i wreszcie dał mu środki do podróży artystycznej na Wiedeń, Drezno, Monachium, Berlin do Paryża; on to umacniał go w tem szalenie śmiałem przedsięwzięciu. . stania się europejskim aktorem.

W istocie długo bardzo nie pojmowano tego bacznego zamiaru, — młody człowiek, który w piętnastym roku życia zaledwie może kilkanaście słów umiał po niemiecku, w dwudziestym trzecim chce być tłumaczem Schiller'a, Goethe'go, Lessing'a i to w ich ojczystym języku! — Było to tak nierozsądne, że długo

o tem wątpiono, a gdy wreszcie powątpiewanie niemożebnem się stało, zadowalniano się litośnem ruszeniem ramionami. (D. c. n.)

Wiadomości teatralne z Warszawy.

Aż do tego czasu powstrzymywaliśmy się z przytoczeniem w Kuryerku naszym sprawozdań o wystąpieniach na scenie warszawskiej panny Romany Popiel. Pochodziło to głównie ztąd że w warszawskich recenzjach teatralnych znajdowaliśmy dotąd albo niezmierne pochwały, albo też zbyt ostre napady na tę znaną publiczności lwowskiej artystkę; motywa zaś tak jednych jak i drugich były nam więcej niż podejrzane.

Teraz dopiero odezwał się w tej materyi głos powszechnie cenionego estetyka, F. H. Lewestama, głębokiego znawcy i bezstronnego w rzeczach teatralnych krytyka. Tem chętniej przytaczamy tu zdanie szanownego profesora iż najzupełniej je podzielamy i sądzimy iż trafne jego uwagi wyjdą nawet na korzyść miejscowych naszych teatralnych recenzentów. p. L. rozbierając sztuki.

„Każdy wiek ma swoje prawa,“ komedyę w dwóch aktach, z niemieckiego i „Ostatnie bożyszcze,“ dramat w jednym akcie, z francuskiego tłumaczony mówi:

„Dziwnym zbiegiem fatalnych okoliczności, sztuczki wymienione w nagłówku zwiększyły znowu szereg lichych ramotek, o których wejściu do repetuaru ostatniemi czasy byliśmy zmuszeni w sprawozdaniach naszych donosić. Wprawdzie co do pierwszej, na ten raz spada podobno wina na p. Romanę Popiel, nowo przyjętą do truppy naszej artystkę, która sztuczki wspomnionej dla swojego debiutu stanowczo się domagała; — w każdym razie mierność utworu uwalnia nas znowu od obowiązku szerszego o nim wspomnienia, tak iż dosyć będzie nadmienić, że uczona niemiecka hrabina (pani Niewiarowska), chowająca co tylko podrosłą córeczkę (pannę Popiel) pod kierunkiem niemniej uczonego od siebie nauczyciela (p. Grzywińskiego) gotowa już za tego ostatniego ją wydać, byle się pozbyć ciężaru matczenia, stanowiącego dla naukowych jej zajęć przeszkodę. Panna, której jedyny ten jej znajomy mężczyzna wydaje się ideałem, sama jemu swą miłość wyznaje on przecież nie chce korzystać z takiego samozłudzenia i raczej swata ją z porucznikiem (p. Kwiecińskim), którego wiek młody do niej lepiej przystaje, — jakoż hrabianka się wnet odkochuje i przystojnego młodzieńca całem znowu darzy uczuciem.

Rola panny, nie tyle naiwna, ile raczej figlarna, miała być brawurową dla nowej artystki; jakoż chętnie się zgadzamy, że wykonała ją z dobrem pojęciem, z umiejętną swobodą, a przytem ze wdziękiem.

Przymioty te ceniliśmy już podczas ostatniego pobytu panny R. Popiel w Warszawie; wstrzymywaliśmy się przecież od wyrzeczenia o niej naszego zdania, gdyż, jakkolwiek oddając jej sprawiedliwość, zdanie to nie we wszystkiem zgadzało się z pełnemi zapału sprawozdaniami innych tutejszych gazet i pism peryodycznych. Zauważaliśmy w goszczącej wówczas na naszej scenie młodej aktorce, oprócz uroku tej właśnie młodości i powabów zewnętrznych, w które ją uposażyła natura, intelligencyę niezwykłą i pracę sumienną; jednocześnie przecież dostrzegliśmy, że owa intelligencya, jakkolwiek kieruje tą pracą, nie umie jeszcze śladów tej ostatniej zacierać, tak, iż szczegóły studyowania odnośnej roli występują przed widzem, nie pozbawione jeszcze pozoru swej mozolności. W najzgrabniejszych ruchach, w najlżej wypowiedzianym dyalogu znać zwierciadło, znać przymus, a raczej intencyę, co wychodzi dość niemal na jedno z przesadą.

Nie chcielibyśmy atoli by zdanie to nasze zostało źle zrozumiane, i dla tego jaśniej nieco je tu tłumaczymy. W pannie Popiel widzimy talent niezwykły i, co niemniej jest ważnem, widzimy w niej gorące zamiłowanie dla sztuki, osładzające jej ciężki trud studyów; — ale niepodobna nam także niewiedzieć, że każdy twór artystyczny, im większej naprawdę wymaga pracy, tem mniej pdwinien ją uwydatniać, — że im jest doskonalszy, tem wychodzi naturalniejszy i z pełniejszym pozorem chwilowego natchnienia. Otóż wyznać musimy, że pannie R. Popiel do takiej artystycznej naturalności jeszcze daleko. Wiele ona już dotąd zrobiła, ale więcej jeszcze do zrobienia jej pozostaje.

Jakkolwiek zatem uznajemy w niej nader miłe na scenie naszej zjawisko, mające zapewne świetniejszą jeszcze przyszłość przed sobą, i jakkolwiek za wzbogacenie nią naszego składu teatralnego szczerze jesteśmy wdzięczni dyrekcyi, — jednak nie możemy się zgodzić na bezwarunkowo pochwalne peany, jakiemi darzą ją recenzenci różnych pism codziennych i tygodniowych, ani na zachwyt, jaki podziela biegnąca zwykle bekliwym pędem publiczność. Nie brak przecież między członkami sceny warszawskiej takich artystów, na których, nie mówimy już recenzenci, ale publicznosć miała czas i sposobność nauczyć się, jakiejto miannowicie potrzeba naturalności, by się nie wydała przesadną; do nich to odsyłamy i jednych i drugą, a przez porównanie podobno dojdą oni najlepiej, na czem dotąd jeszcze pannie R. Popiel zbywało. Jako zać przesada we wszystkiem i wszędzie jest zdrożną, tak nad chwalców przesadnych nie znamy dla artystów nieprzyjaciół groźniejszych, i dla tego, chcąc w tej mierze oczyścić nasze sumienie, witając nowy ten i uroczy na scenie naszej przybytek z prawdziwą i serdeczną sympatyą, chcieliśmy przecież ostrzedz młodą aktorkę, by się od owych nieprzyjaciół zawczasu miała na ostrożności.

Przyrzekamy zarazem, że za dalszemi jej krokami śledzić zawsze będziemy z tą pilną bacznością, na jaką widocznie poważne jej na sztukę zapatrywanie się, oraz pełna wdzięku jej osobistość dotąd już zasługują. W przyszłych też sprawozdaniach, zwłaszcza o wystąpieniach jej w sztukach nieco głębszego rozbioru, bliżej wyformułujemy pojedyńsze szczegóły zdania, które w ógólnym tylko objawiliśmy dzisiajaj zarysie. Nie kończymy przecież i wzmianki obecnej, bez słówka należnego grze pani Niewiarowskiej uznania, która rolę erudytki hrabiny uchwyciła i oddała nader starannie; — pp. Grzywiński i Kwieciński (zwłaszcza ostatni) natomiast do zbytku oyli drewniani.

Druga sztuka, „Ostatnie Bożyszcze“, występuje nieco pretensyonalniej od pierwszej: — to już nie farsa, nawet i nie komedya, — to drama, — bawić chce, nie śmiesząc, ale wzruszając. Przy mniejszej wielomówności autora możeby się to i udało: — rzecz zwyczajną można było zamknąć w półgodzinnym dyalogu i przyczepiwszy doń parę niezłych istotnie sytuacyj, kilka udatnych frazesów, zrobić z niej lekkie w powadze swej intermezzo. Sztuczki takie bywają nieraz potrzebne w repertuarze wieczorn teatral-

nego, kiedy reszta lub zbyt wyłącznie przypada lekka, lub zbyt wyłącznie poważna. Ale autor, choć mógł o tem wiedzieć i w samej rzeczy mieć cel taki na oku, nie znał przecież jednej z najpierwszych zasad estetyki, którą Wolter zawarł w znanym swym wierszu:

Tous les genres sont bons, hors le genre ennuyeux,
(Każdy rodzaj jest dobrym, byle nudnym nie był), —

a że zasady tej nie znał, więc też pełnemi garściami czerpał z piaszczyzny nudności i deszczem takiego piasku niemiłosiernie obsypywał ziewającą publiczność. Pierwsza zwłaszcza reprezentacya nie poszykowała się „Ostatniemu Bożyszczu“ tem bardziej, iż następowała po niemniej nudnym, tylko że więcej jeszcze pretensyonalnym Raju Miltona; — przykowała zaś widzów do ławki nadzieją, że się za spotęgowane te nudy odbije na Sercu, które za chwilę miało się w pannie Popiel rozbudzić.

Figiel autorski przewlókł nadejście tej chwili o blizko półtory godziny, — tak długo bowiem ciągnie się „Ostatnie Bożyszcze“. Cóż wam o niem powiemy? Gdyby nie pan Rapacki, którego gra prześlicznie wycieniowana w szczegółach i pojmowana w całości, złożyła się na dzieło sztuki rzadkiej piękności (choć i ona głównej wady utworu, jego nudy, do końca zwalczyć nie mogła), gdyby nie pan Rapacki, „Ostatnie Bożyszcze“ zostałoby na prawdę w sali teatralnej ostatniem, bo przed skończeniem widowiska wygnałoby na ulicę publiczność. Przekład w ogóle dobry, a choć grzeszy gdzie niegdzie pospiechem, lub niestosownem oddaniem pojedynczych wyrażeń oryginału, to znać w nim przecież pióro płynne i lekkie; — nie rozumiemy tylko w tłumaczu, jakim sposobem wpaść mógł na koncept tak nieszczęśliwy, iżby chcieć scenie naszej ten utwor przyswoić? Że co do wystawienia go łatwiejsze z nim miał zadanie od wielu innych, to już nas nie zadziwia, bo im mierniejsze dramatyczne miernostki, tem większy ich bywał przywilej; — bądź co bądź, „Ostatnie bożyszcze“ pomnożyło w mitologii naszego teatru wielce pocześtne i tak już grono Morfejów.

Pan Rapacki tedy w słabej tej sztuce główną gra rolę, starca, żonatego od lat piętnastu z młodszą od siebie kobietą (p. Palińską), która się jemu w trzy lata po ślubie sprzeniewierzyła. Smutny okres tego występku trwał również trzy lata, a skończył się wyjazdem kochanka żony, przyjaciela mężowskiego, który wreszcie się upamiętawszy, skazał siebie na dobrowolne wygnanie. Wydelikacona skrucha cudzołożnicy nie znosi już nawet widoku portretu wygnańca, ale zamiast po prostu go zniszczyć, odsyła mu go do Odessy, jakby rozmyślnie dla zdradzenia swego sekretu opisując obszernie w swym liście dawne miłośne stosunki. Portret wraz listem zwrócone z Odessy, z powodu zaszłej tymczasem śmierci adresata, naturalnie wpadają w ręce męża i wyjawiają mu całą tajemnicę. Wiara w żonę, ostatnie jego bóżyszcze, ucieka. Dotąd bieg sztuki jako tako jeszcze, po Bogu. Ale tu zaczyna się gra w komórci, kończąca się, jak zwykle ta gra, na tem, że każdy znów na tem samem znajduje się miejscu, jakie w jei początku zajmował. Tu właśnie część dramatu rozwałkowana jest tak nielitościwie, każda myśl w niej tak się po dwa trzy, nawet więcej razy powtarza, że my przynajmiej pozycyi naszej nie nadużyjemy i szczegółowej z niej sprawy nie będziemy zdawali czytelnikom, którym zapewne niemniej od nas pilno do końca. Końcem tym jest przebaczenie i zgoda, w czem, przez uczucie sprawiedliwości uznać przecież winniśmy zwrot wcale poetyczny i piękny, bo w starym niedowiarku myśl przebaczenia pod wpływem cudzej modlitwy.

Kto zna rodzaj talentu pani Palińskiej, ten zapewne łatwo uwierzy, że w roli żony artystka ta była dostatecznie poważną i smętną. O panu Rapackim dodamy tu jeszcze, że radośnie zadziwił nas niezmierną, niebywałą dotąd u niego wyrazistością w scenach tkliwego uczucia, oraz świetnym postępem, jaki uwydatnia się od niejakiego czasu w panowaniu nad organem głosu, coraz to dźwięczniejszym i giętszym.

Wszystkie genialne pomysły znajdują nader prędko naśladowców. Nowy tego dowód widzimy w następującym fakcie: Zaledwie kilka dni upłynęło jak Szczutek wynalazł nową formę poetyczną dla opiewania nowego ministerstwa zaledwie unieśmiertelnił p. Habietinka następującą strofą:

Tin, tin, tin,
Wzlazł mi w głowę klin
Tin, tin, tin,
Pełno głupich min,
Tinek, tinek, tinek, tinek,
Jedzie doktor Habietinek.

gdy oto nadesłano nam takie naśladowanie powyższego pierwowzoru:

Ut, ut, ut,
Szedł osioł na lód,
Ut, ut, ut,
Miał na głowie but,
Utek, utek, utek, utek,
Osłu z buta wylazł Szczutek.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

Z drukarni E. Winiarza

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Środę dnia 22. Lutego 1871 roku

RADZIWIŁŁ GOŚCIEM

(2ga część »Panie kochanku!«)

Anegdotka dramatyczna w 3 aktach oryginalnie napisana przez J. I. Kraszewskiego.

Książe Karol Radziwiłł, wojewoda wileński	P. Hubert.
Kniaź Hrehor Korjałowicz-Kurcewicz, chorąży lidzki	P. Królikowski.
Basia Kurcewiczówna, jego córka —	Pni Wolańska.
Józef Szczuka, dworzanin i koniuszy księcia Karola	P. Wolański.
Wołodkiewicz —	P. Dębicki.
Heliodor Dyplowicz, sąsiad Kurcewicza —	P. Linkowski.
Zura, dworzanin	P. Koncewicz.
Komendant zamku nieświezkiego —	P. Bąkowski.
Szmul Słonimiec, arędarz w Obibokach, karczmie księcia —	P. Galasiewicz.
Kołajowicz —	P. Goliński.
Puchała —	P. Sikorski.
Kirkor —	P. Mikulski.
Jenerał —	P. Zieliński.
Kiszka —	P. Salamon.

Rzecz dzieje się po powrocie księcia z Węgier w 1. akcie w karczmie w Obibokach, w 2. na zamku w Nieświeżu, w 3. w dorku w Siennej Wulce.

Orkiestra odegra:

przed rozpoczęciem Uwerturę z opery „**Biała dama**“ Boieldie'go;
po pierwszym akcie: Mazurek Lewandowskiego z repertoaru orkiestry warszaw. p. n. ‚**Nemrod**“;
po 2. akcie: Mazurka Chopina op. 7. nr. 2. ułożonego na orkiestrę przez F. Słomkowskiego.

Ceny miejsc:

Loża parterowa i pierwszego piętra 5 zł. Loża drugiego piętra 4 zł. Loża trzeciego piętra 2 zł. 60 c. Krzesło pierwszego piętra 1 zł 25 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 5 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21ct.

Z dzisiejszym przedstawieniem rozpoczyna się abonament 7., osoby życzące sobie zatrzymać swoje miejsca, raczą się zgłosić wcześnie do kasy teatralnej.

Początek o godzinie 7.